

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackim:		Za granicą:	
Rocznica 3 zł. 50 ct.	Rocznica 6 mark.		
6 miesięcy 2 — 75	6 miesięcy 4 —		
3 miesiące 90	3 miesiące 2 —		

Redakcyja i Administracyja

w Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacyje nieprzyjęte wcale na odwołaniu postarają.
 Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz druczonym drukiem.

W chwili, gdy oddajemy numer pod prasę otrzymujemy z Wiednia następujący telegram:



Wiedeń 31 stycznia. *Następca tronu, Najdostojniejszy Arcyksiążę Rudolf wczoraj na polowaniu nagle życie zakończył na porażenie serca.*

Od Administracyji.

Prosimy naszych prenumeratorów, którzy dołąd nie uisilić przedpłaty, o rychłe jej nadesłanie.

Pogawędki o naszej biedzie.

Niejednokrotnie się zdarza, gdy jaki przyjaciel ludu rozmawia z włościanami i zachęca ich do zrobienia czego korzystnego dla nich, że odpowiadają mu temi słowy: „to nie dla nas chłopów, gdzieby to chłop potrafił, my tego nie możemy nawet próbować”.

Jeżeli ktoś zaleca czy to ulepszenie w gospodarstwie, czy nakłania do jakiego przemysłu domowego, czy do innej korzystnej pracy, to wprzódy dobrze rozważył, co włościanom radzić można i należy. Poważny i znający swoją rzecz, rozumny a życzliwy ludowi, nie będzie na wiatr prawił, ani też doradzał czego niedorzecznego. Pp. lustratorowie Kółek rolniczych, pp. przewodniczący, delegaci od towarzystw

rolniczych znają przecież potrzeby włościan i wiedzą, co oni mogą, a czego nie mogą wykonać. To jedno. A drugie: dla czegoż to nasz włościanin nie mógłby tego zrobić, co robi z korzyścią wieśniak innych krajów? Dla czegoż to wmawiać w siebie nieudolność? Dla czego samemu sobie wystawiać, że się jest niedołęgą? Cóż to, chłop polski ma być głupszy od niemieckiego? — Chcemy, żeby nas szanowali ludzie i uważali nas za Bóg wie nie co: czasami tacyśmy hardzi, tacy nałęci, tak wymagamy grzeczności, ba nawet uszanowania od drugich, a gdy idzie o pracę, o własne nasze dobro, to się sami nie szanujemy! A cóż to my gorszego od innych narodów. Dał nam Pan Bóg zdolności wielkie, a my je dusimy w sobie, aby broń Boże one nam korzyści nie przyniosły!

Gdy panie nasze zaczęły pokazywały naszym włościankom wzory na koronki, z cieniutkich jak pajęczyna nitczek tkane, a za które płać po 5, 10, 50 i 300 złr. od metra, to uśmiechały się, ruszając ramionami. A któżby to potrafił? Chyba jaki Francuz i Niemiec, co mają maszyny? Najlepsza maszyna to rozum ludzki i ręce uczone. A oto dziś dziewczęta wiejskie w rozmaitych miejscach Galicyi, wyuczone przez kochające lud panie, robią takie koronki i hafty bez maszyn, bez Francuzów i Niemców. Wyroby te powiozły panie polskie za morze, aż do Anglii i tam magnatki angielskie wszystko rozkupily.

Szkoła koronkarska w Zakopanem, w której robią 14, 12 i 10 letnie dziewczęta, co latem bydlę po górach pasą, nie może nastarczyć, tyle zamówień na koronki przychodził! Żeby co dostać, to trzeba na trzy miesiące z góry zamawiać i czekać, aż kolej przyjdzie.

A jakżeby chłop potrafił wycinać z drzewa takie słizne meble, które w pańskich salonach stoją, takie złociste ramy do obrazów, rżnięte w kwiaty, w liście, w owoce, jakżeby umiał wyciąć figury święte, które po ołtarzach widzimy? Ani myślał o tem. A ot i potrafił. Trzeba zobaczyć w Zakopanem, w Krakowie, we Lwowie, co za piękne wyroby, którychby się Paryż i Londyn nie powstydzili, wychodzą z rąk chłopaków ze wsi.

A jakie rzeczy wyrabiają z kamienia, gliny, i mosiądzu, i t. d.

I potrafią.

Stał raz chłop wielki nad rowem; miał iść do miasta z pilną sprawą, a tu rów! Stał dumal i mówił do siebie na głos: „nie ma sposobu! nie pójdę do miasta, niech tam sprawa przepada. Gdzież tu przejść rów głęboki, wody ze sześć łokci, a szeroczyzna? Żebym był małym chłopakiem, jakbym się rozmachnął, tobym przeskoczył. Ale gdzie mnie. Utopię się nie chcę. Przeskoczy nie przeskoczę, pewnie nie przeskoczę“....

A tu jak coś huknie za nim, jak chłop nie da susa przed siebie, i już na drugiej stronie. Ogląda się a tu gajowy za boki trzyma się od śmiechu. Nadszedł był właśnie, gdy nasz drab powtarzał: „nie przeskoczę“, i strzelił mu nad uchem. Tak to z nami wszystkimi. Nasze lenistwo ciągle nam prawi do ucha:

tego nie potrafisz, tego nie zdołasz, tego nie umiesz. Na to cię nie stać. A my też tego głosu słuchamy, bieda nas gryzie, a wtedy lamentujemy: „jacy my nieszczęśliwi“, ale lamentujemy, dopóki jest co na ząb położyć, lub gdy usłużny lichwiarz stoi za plecami. Dopiero jak nam dopieczę, że już wytrzymać nie można, wtedy wiele rzeczy potrafimy.

A moglibyśmy i biedy uniknąć, i lichwiarza nie znać; tylko że to trzeba wcześniej o jutrze pomyśleć, czynnie zapobiegać, głową pracować i ręką dzielnie przykładać. My myślimy o kupowaniu sikawki, gdy się już chata pali.

Powiecie: ale co mamy robić? do czego się brać?

Odpowiadamy: nie czekać, aż pieczone gołąbki komu spadną do gąbki, ale zastanowić się, że są kółka rolnicze, Towarzystwa rolnicze, że są czasopisma, że są książećki, że we wsi są Wbni ks. proboszczowie, nauczyciele, rzadcy, dziedzice, przyjeżdżają lustratorowie kółek rolniczych, poradzić się ich, posłuchać, co powiedzą. Sam jeden człowiek niezawsze może dać sobie rady, to porozumieć się w kilkunastu a nawet w kilku i wspólnie rozpocząć pracę według wskazań tych osób, które się na rzeczy rozumieją.

Starszy człowiek do szkółki nie pójdzie, lecz gdy zechce, to stosowną szkołę znajdzie. A i szukać wiele nie potrzeba. Są towarzystwa oświaty i te, któreśmy wymienili, udajcie się do nich, a one porady nie odmówią, bo na to się zawiązały, na to są. Na to pracują. A gdy już będziecie wiedzieli, co trzeba czynić, to nie mówić, jak ów wielki chłop: „nie przeskoczę“, ale się wziąć rażno do roboty, a Bóg uczciwej pracy pogołostawi.

Sierota.

(wspomnienia z przeszłości).

W roku 1832., w tym roku żałoby po straconych nadziejach, poznałem w Warszawie starca, poważnego niedysz żołnierza, potem posła, urzędnika, przed kilku jeszcez miesiącami pełnego siły i życia, teraz pochylonego wiekiem, z wyrazem smutku i moralnego cierpienia na twarzy.

Miejsce energii, właściwej cechy jego charakteru, nastąpiło zwępienie, niewiara w lepszą przyszłość; zaniemógł bo z upadkiem sprawy polskiej, której żywot cały poświęcał, zdawało się, że i życie starca niko.

Przeznawał też bliżki swój koniec, gotował się do tej ostatniej podróży, i w parę miesięcy po poznaniu go hylem na pogrzebie starca, którego pamięć uczciła cała stolica, ale niemyim tylko żalem, bo każda oznaka głosiłniejsza, każde wspomnienie pełnego zasług życia, wzbronione mocno i za zbrodnie przez rząd moskiewski pozywane było.

Tem gasnącym już w roku 1832 człowiekiem był Michał Korwin Kochanowski, szlachcic z rodu, żołnierz z czasów Kościuszki, towarzysz szkolny Juliana Niemcewicza, jak on oficer sztabu naczelnika, odzobiony krzyżem zasługi wojskowej i pierścieniem z napisem: „Ojczyzna swem obrońcy;“ dalej kilkakrotnie poseł na różnych sejmach; za księstwa warszawskiego radca stanu, za królestwa kasztelan, a w czasie powstania 1830 roku członek rządu tymczasowego i senator-wojewoda.

Wojewoda, któremu poznał już przy schyłku życia, ubolewając nieraz nad upadłą sprawą narodową, nad zawiedzionemi nadziejami, pocieszał się tą myślą, że póki Polacy zachowują obyczaje i enoty narodowe, to mogą wierzyć, że Europa zmuszona będzie do wymiaru sprawiedliwości dla Polski, gdyby nie z uczucia słuszności, to dla własnego bezpieczeństwa.

W długim żywocie swoim zapisał na tyłu ludzi, widział tyle różnych wydarzeń, że zapatrywanie się i opowiadania jego wzbudzały szczególny interes. W Liebzie różnych wydzierzeń, jakie opowiadał, jedno, nie odznaczające się żadną nadzwyczajnością, jakkolwiek proste, utkwiło mi żywo w pamięci a jakem go zasłyszal, powtórzę.

Było to jakoś na początku dzisiejszego stulecia, wojewoda jakąś pracą umysłową zajęty, pisał przy kantaruku, kiedy służący oznajmił mu przybycie gołibrodzy; odwrócić się tedy i niepomstał zdziwilo go, że miasto znanego mu gołarsza, ujrzał młodego chłopozę, który, trzymając w jednej ręce miedziczkę, w drugiej puzderko z brzytwami, powitał go niskim ukłonem,

— Oczł ty ebciesz, mój chłopcze? — spytał go wojewoda.

— Przyszedłem gołić jasnie wielmożnego pana — odrzekł zapytany.

— Gołidź mnie! — mówił wojewoda — czyż myślisz, że ja mam gardło na stracenie, żebym ci się dał gołić?

— Po kilkunastu ja dziennie gołę — mówił chłopiec

Sejm krajowy.

W ciągu następnych posiłków poruszono sprawę wywozu trzody chlewnej z Galicji. Z tego, co przedstawiali mówcy w Sejmie okazuje się, że z wywozu trzody chlewnej Galicja może osiągnąć bardzo wielkie dochody, a przeciw każdemu o to idzie, żeby sprzedać za granicę to, co mamy, i żeby pieniądze wpływały do kraju z zagranicy. Tymczasem już nawet w Wiedniu władze rządowe poczyniły obstrzeżenia w przyjmowaniu trzody chlewnej z Galicji. Posel Lasocki wystąpił z wnioskiem, aby usunąć te zarządzenia rządowe, które utrudniają handel trzodą chlewną. Odpowiedział na to komisarz rządowy, że tego niezgodnie niepodobna, ponieważ galicyjska nierogacizna dotknięta zarazą przybywa do Wiednia i zarazą rozszerza. Było nawet i gorzej, bo wywołano ją za granicę i tam dopiero spostrzegano, że przybyła z zarazą. Od pewnego więc czasu w Szwajcarii ani w innych krajach nikt nie chciał kupować galicyjskiej nierogacizny. Rozumie się, że na tem cały kraj ogromnie straci. A przyczyną tego jest niedbalstwo naszych urzędów gminnych, które nie przestrzegają ściśle przepisów policyjno-weterynaryjnych. Z tego się pokazuje, jaka odpowiedzialność ciąży na wójtach gmin, jak oni powinni dobrze znać przepisy i rzetelnie je wykonywać. Niedbalstwo w takich razach może kosztować setki tysięcy zł.

Aby koszta Sejmu były jak najniższe, na wniosek komisji uchwałił Sejm, żeby posłom wyplucano dykty od chwili dopiero, gdy przybędą do Lwowa i w księdze, na to myślenie przeznaczony, wpiszą się, że już są na miejscu. Postawie zatem, którzy są na urlopie, czy w ogóle, którzy nie są obecni, pobierać dykt nie będą.

Posprawdzeniu rachunków przez osobą którą uchwaliła Izba dla Wydziału krajowego absolutoryum, to jest że, rachunki są w porządku i że wydawano tyle, ile Sejm pozwolił.

Rozporządził się potem bardzo długa rozprawa o potrzebie naprawy sądownictwa w Galicji. Przemawiało za tem gorąco bardzo wielu mówców, i wszyscy skarliży się na to, że najmniejsi lud nasz cierpi na takim urządzeniu sądownictwa jak teraz, że włościanie przez to nabierają zamówienia w pieniądzu czyli prawowaniu się, że marnują mnóstwo drogiego

czasu i grosza, że wogóle wymiar sprawiedliwości jest bardzo drogi, itp. Bardzo szczegółowo rozbiernie te sprawy i badano, co należałoby czynić, aby rzeczy naprawić. Sądy są dobre, urzędnicy sądowi są gorliwi i pracowici, wszyscy to przyznają, ale sądy są przeciętą pracą wskutek zbyt wielkiej ilości spraw, a to tak dalece, że wymiar sprawiedliwości musi na tem ucierpieć. Wszystkie dalej mowcy przyznawali, że sądów jest z mało, zamło także urzędników sądowych, a nakoniec, że są źle płatni. Konieczne by było zaprowadzenia postępowania ustnego zamiast piśmiennego, które jest długie, a sprawy powinny być załatwiane szybko. „Zły wymiar sprawiedliwości, — mówił poseł Rozwadowski — długi i kosztowny, jest ruiną naszych włościan, miejscowe sprawy, drobne, powinny być sądzone na miejscu, w każdej wsi a nie w oddalonych sądach. O poprawę sądownictwa upominamy się, o nią prosimy i na to nalegamy. (Ogólne oklaski Izby).

Kilkunast postów zabierano głos popierając komisję prawniczą, która złożyła obszernie i gruntowne sprawozdanie. Ponieważ poprawa sądownictwa należy do Rady państwa, dla tego Sejm uchwałił rezolucję: Sejm wzywa rząd, aby poczynił odpowiednie kroki celem podniesienia sądownictwa 1) przez znaczne pomnożenie urzędników, 2) przez staranie się o najzdolniejszych urzędników, 3) przez szybkie tworzenie nowych sądów.

Dalej uchwaliła Izba dwa wnioski komisji prawniczej: Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby, a) celem uzyskania tańszego najmu koszar dla c. k. żandarmerji, gminy i Rady powiatowe w lepszych okolicach położone, gdzie umieszczone są posterunki żandarmerji, do budowy takich koszar zachęcał i przedsiębiorstwa budowy onych udzieleniem znaczniejszych zaliczek na przyszły czynsz najmu koszar po upewnieniu się, że takowe z pożytkiem dla funduszu krajowego użytemi będą, wspierał; oraz b) ażeby zbadał i rozwinął, czyżby nie należało pozyskać u c. k. Władz rządowych stosownych kroków celem uzyskania drogą ustawodawstwa zmiany ustaw organizacyjnych c. k. żandarmerji w kierunku, by jednogłowe przez Skarb państwa za umieszczenie w koszarach jednogł. żandarma przez dobę, w ilości 2½, et. funduszowi krajowemu opłacone, stosownie podwyższone zostało.

z pewnością — a nikomu nie skaleczył nawet; niech się jaśnie wielmożny pan nie obawia, sprawię ją się dobrze.

Ta pewność chłopca zdecydowała wojewodę, usiadł tedy do świata, chłopicz starannie okrył go ręcznikiem, dobrze naostrożona brzytwa w lekkiej ręce chłopczyku, w kilku pościągach, bez żadnego przykrego uczucia, zdjęła zarost z twarzy wojewody, który gładząc ją ręką:

— Na mój honor — rzekł do stojącego obok chłopca służącego swego — jeszcze mnie nikt tak zrzeczenie nie ogolił; no, powiedz-że twemu pryncypałowi, żeby mi ciebie odstąd co dzień przysyłał do golenia.

I dawszy chłopcu parę złotych, odstąpił go wojewoda uradowanego i datkami i nadzieją golenia nowej praktyki swojej.

Co dzień rano przechodził tedy ów chłopiec, a wojewoda rozmawiał z nim chwile, choćpak bowiem był bardzo rozsądny, sprytnie odpowiadał na czynione mu pytania, podobną się tedy bardzo wojewodzie, który w jednej takiej rozmowie spytał go, jak się zowie.

— Oleś Tarsza*) — odrzekł chłopczyko.

— Tarsza! . . . a to szlachcicze nazwisko! — zawołał wojewoda.

— Bo też jam szlachcic, jaśnie wielmożny panie — odrzekł chłopicz i westchnął ciężko.

— Jakim-że sposobem dostałeś się tu do golibrodz? — pytał wojewoda.

— Oj, biedna to dola moja, jaśnie wielmożny panie — mówił chłopicz ze smutkiem — ojciec mój, dawnym dworzaniem pana starosty Kuczyńskiego, miał sporą cząstkę szlachekę na Podlasiu koło Łomży, i dobrze się działo i rodzicom i nam trojgu dzieciom. Ale po krótkiej chorobie ojciec nas odumiał, matka poszła za innego, który był dawny wojskowy, burda, pijak, szławliwa; ani matki ani mienia sierót nie pozostawił, roztrwonil wszystko, sprzedano kawałek ziemi, co nas żywiła, matka ze zgrzyoty umarła w szpitalu, siostry pobrali dobry ludzie, a mnie sąsiad nasz przywiózł tutaj i u golibrodzi umieścił.

— A nauczyliż cię przecie czytać i pisać? — zapytał wojewoda.

— Za życia ojca — mówił chłopicz — byłem za matki do nauki, a po jego śmierci nikt o tem nie myślał, ale jakem się tu dostał, ulitował się mego sieroctwa stary woźny, emeryt, który w jednym z nami domu mieszka, i uczy mnie, a ja za to, jak co dostanę od panów, co lech gołą, tabakę staremu kupuję.

— No pokaz-że, coś się nauczył — rzekł wojewoda i podał księżkę chłopcuz.

I niepomalu był zdziwiony, jak płynnie czytał chłopczyko, potem pisał, co mu wojewoda dyktował, i ładnie i po-

*) Nie wymieniam nazwiska chłopca, ale tylko przydomek herbowy.

Z kolei uchwalono podwyższyć o 50 zł. od 1 stycznia płacę kierownika i starszych nauczycieli w Rzeszowie, zaś płacę nauczycieli młodszych wymierzyć w stosunku do płacy podwyższonej nauczycieli starszych.

Na wniosek komisji szkolnej Izba odstępuje c. k. Radzie szkolnej do uwzględnienia petycje wielu nauczycieli, Rad szkolnych miejscowych i gmin o podwyższenie plac nauczycielskich.

W samym końcu przystąpiła Izba do rozpraw nad wnioskiem rządu, co do wykupna praw propinacji. Już na poprzedniej sesji sejmowej rozpatrywano ten wniosek rządowy i zdawało się, że w Sejmie jest nieprzychylnie widziany.

(Ciąg dalszy nast.)

Słowiańszczyzna.

Gdybyś, bracie mój, udał się na zachód od naszego kraju, to byś napotkał ludzi mówiących językiem podobnym do naszego, to są Czesi. Tu samo by cię spotkało na wschodzie, to Rusini; na północy, to nasi nieszczęśliwi bracia pod Moskwą, a na południu to Słowacy, Serbowie, Bułgarowie, Czarnogórcy i inni.

Z wszystkimi mógłbyś się rozmówić, a gdybyś się z nimi poprzyjaźnił, to byś się przekonał, że się rozumiecie nie w jednym, że macie jedne upodobania; następnie przybliżycie do przekonania, że jeżeli macie tyle wspólnych cech, to jesteście braćmi jednego szepetu, jednego pokolenia. Pokolenie to od najdawniejszych czasów nazywa się *Słowiańszczyzna*. Pytanie zachodzi, skąd wzięło się to pokolenie, ten lud tak liczny i tak szeroko rozsiadły?

Otóż słuchajcie! Sam jestem bardzo ciekawy, szukałem po książkach, czytałem, a czoł wyjechał, to wam tu, bracia moi, w krótkości będę się starał opowiedzieć.

Sznał ziemi w nizinie Sarmackiej, między morzem Bałtykiem i jeziorem Ilmeńskim, a morzem Czarnem i Karpatai, między rzekami Dnieprem a Elbą, zamieszkiwały od niepamiętnych czasów ludy, które Słowianami nazwano. Początek zamieszkania trudno oznaczyć, gdyż nizina Sarmacka leży

prawnie, w końcu z arytmetyki go egzaminował, i przekonał się, że działo się to dokładnie.

— Jakże dawno ucy cię ów woźny? — pytał wojewoda.

— Półtora roku będzie w jesieni, — odrzekł zapytany.

Wojewoda nie mógł ukryć podziwienia z postępów, jakie w tak krótkim czasie zrobił. Z zajęciem patrzył na chłopca i zapytał:

— Miałebyś ochotę czego więcej nauczyć się?

— Ach, panie! — odrzekł ten składając ręce — ojcem, dobrodziejmem byłby ten, co by mi podał sposobność nauczania się.

— No, to ja się tem zajmę, moje dziecko — mówił wojewoda. — Z twoim majtrem pogadam jutro, żeby cię uwolnił, i wzmocę cię do siebie; będziesz miał u mnie pomieszkanie, wikt i odzienie, co rana mnie ogolisz, a resztę dnia uczyć się będziesz, cóż, zgoda?

Chłopiec za całą odpowiedź upadł do nóg wojewodzie.

Na drugi dzień był Oleś w mieszkaniu wojewody. Oboje zajęli się nim, wojewodzina garderobą chłopca, a mąż jej, mając zażyłość z księdzem Dąbrowskim, rektorem kolegium OO. Pijarów na Długiej ulicy, za jego staraniem wynalazł nauczyciela, który się zajął sierotą.

Uczęszliwiony chłopiec moźnością oddania się nauce, najlepiej traktowany przez oboje państwa Kechanowskich, miał się za najszczęśliwszego z ludzi, drobna tylko przeciwność zasnuwała go czasem.

(Ciąg dalszy nast.)

na drodze prowadzącej od bramy narodów (między górami Uralskimi a jeziorem Kaspijskim), po której w czasie wędrówek narodów przechodziły rozmaite plemiona i ludy. Najprawdopodobniej przybyli Słowianie ostatni ze wszystkich ludów z Azji do Europy, a przyjmując zazwyczaj opuszczone przez inne ludy siedziby, rozszerzyli się ku zachodowi i południowi. Z początku trzymali się wszyscy razem, mówili jednym językiem, mieli jedne i te same obyczaje itp. Lecz z biegiem czasu, rozłożeni na znacznej przestrzeni, stosownie do rozmaitych wpływów zewnętrznych, podzielili się na rozmaite pokolenia, różniące się między sobą mową, obyczajami itp. Wtedy wystąpiły także osobne nazwy pokoleń. I tak czytamy w starych kronikach (księgach) o Obdrylicach, Lutykach, Serbach, Pomorzanaach, Polanach, Chrobotach, Drewlanach, Czechach, i innych. Na zachodzie sąsadował Słowianin z Niemcami, na wschodzie ku północy z Finami, ku południowi z Obzarami, Pieczyngami i Połowcami, na południe zaś z Bułgarami i Awarami.

Kroniki te opisują Słowian jako plemię rosłe, silnie zbudowane, o białej skórze, a płowym włosie. Dalej opisują ich proste obyczaje, pracowitość, wytrzymałość na zimno i niedostatek, łagodność w obchodzeniu się jednymi (ludzie w wojnie pojmani), szczerść, a przedewszystkiem gościnność, a także pisań o swarliwości i porywczoci. Uspobienie ich nie było wojownicze, a pewna miękkość charakteru i brak wytrwałości sprawia, iż po największej części nie mogli dotrzymać kroku ościennym ludom, a szczególnie Niemcom. Urządzenie wewnętrzne było pełne prostoty. Rodzina stanowiła osadę, majątek był wspólny, a rządził nią ojciec lub najstarszy z rodzan.

Pewna liczba rodzin stanowiła pokolenie. Wszyscy należący do pokolenia byli sobie równi i wolni. Najwyższą władzą był *wiec* (zgromadzenie ludzi dojrzałych), czyli jak my teraz nazywamy sejm.

Słowianie byli wzbiciecznie zamknięci w wolności, a temsamem mieli wstręt do wszelkiej władzy silnej, co sprawiło, iż nie mogli się zdobyć na wytworzenie rządu jednego, wspólnego, lecz rozpadali się na drobne ludy i społecznosci. Z tego korzystały sąsiednie obce ludy, napadały na rozdrobione narody słowiańskie, a nim te zdołały się skupić do wspólnej obrony, tamte wychodziły zwycięsko, cieniując i niekiedy.

Wskutek walk na krańcach Słowiańszczyzny, Słowianie nakrawędni, zmuszeni w celach obrony, łączyli się razem, przez co wytworzył z biegiem czasu państwo tj. społecznosc z silnem urządzeniem. Pierwszem państwem, jak piszą obce kroniki, było państwo czeskie Samona, według zaś podań (wiadomości o przodkach z pokolenia na pokolenie przechodzące) założycielem państwa czeskiego był Przemysł, którego księżniczka Libussa, córka Kroka, na swego małżonka i księcia ad *pluga* powołała.

Prawdopodobnie, że Samon i Przemysł są jedną i tą samą osobą, gdyż według obcych panowania ich przypadają równocześnie. Po śmierci Samona zasiedli Słowiańszczyzna nie ma władcy, pierwotny stan powraca. Niemcy zajęci swojami sprawami niewiele dbają o Słowian. Stan ten trwa blisko dwa wieki, aż gdy uspokoił się i swoje sprawy przyprowadził do porządku, przypomniał sobie znowu Słowian i i uderzył na nich. Słowianie zagrożeni w swoim bycie poczuli się łączący w tak powstałe państwo Wielkomorawskie, które przez przeszło 70 lat stało przedmurzem zachodniej Słowiańszczyzny. Przez ten czas czterech władców miało to państwo, którzy z mniejszym lub większym powodzeniem wstrzymywali zapędy Niemców. Aby zaś odjąć Niemcom power do wojny, przyjął drugi z rzędu władca Bastywe wiek chrześcijański i powołał do swego kraju na krzewicieli tej wiary apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego. Za trzeciego władcy Świętopełka, stanęło państwo Wielkomorawskie u szczytu potęgi, gromiąc nawet samym Niemcom. Lec z

po śmierci Świętopelka zostało rozbite przez Węgrów, którzy od wschodu uderzyli. Państwo Wielkomorawskie obejmowało także część ziem późniejszej Polski.

B.

(Ciąg dalszy nast.)

List z Ameryki.

Phoenixville.

Piszę do „Gwiazdki Cieszyńskiej”: Do was, kochani rodacy z Galicji, już pisałem przeszłego roku, ażebyście się nie dali ludzi owym judaszowskim agentom, którzy wam, zachwalają Amerykę, bo tym agentom nie chodzi o to, żeby wam dobrze życzyli i radzili, oni chcą was wyzuc z ojczyzny, aby was w drodze wyskubał do ostatniego grosza; przychodźcie potem do Nowego Jorku jako zebraki, bo co który wzięł pieniędzy z domu, to w Oświęcimiu się musiał smarować agentem, ażeby go przez granicę przeprowadził. Tu się go już wypytuje, wiele ma pieniędzy, dają mu listy polecające do Berlina, tu znnowo każą sobie drogo płacić za nocleg i za żywność, a z Berlina znów odsyłają całe transporty do Hamburga lub do Bremy, i tu dopiero oskubują do ostatniego centa, a o Ameryce to opowiadają jak o raj, a lud niedoświadczony wierzy i ciśnie się do Ameryki, jak śmuchy do słodkiej trzciny, ażeby nasasć się słodyczą i potem zdiebać. Nie dziwuję się tym rzemieślnikom lub robotnikom, którzy żyją z pracy rąk, ale wy, szanowni, mili, gospodarze, którzyście odziedziczyli ojcowiznę, na której wasek ojciec, dziad i pradziad pracowali i wy ten drugi kawałek ziemi sprzedajecie i opuszczacie naszą drogą matkę Polskę i cińiecie się tu do Ameryki, gdzie bieda, płacz i zgrzytanie zębów, bo tu ci żaden nie powie: panie gospodarzu, ale każdy na cie woła: próchniku, rabusiu zielony, nie chciało ci się w twoim kraju pracować, przychodzisz tu do Ameryki, myślisz, żyć ci same dolary doleją do gęby, a pociękaż, tu w Ameryce dopiero poznają ludzi, jak droga ojczyzna i jak miła jest ta ziemia, na której się rodzili i urosli. Znam kilku kapeluszników i stolarzy, którzy czytając listy moje, co pisałem do nich z Ameryki i opisywałem im szczerą prawdę, a oni myśleli, że ja im zarozumiec szczęścia i nie wierzyli, ale przyjechali do Ameryki dopiero tu uwierzyli, gdy się sami przekonali, bo w Galicji byli szanowni, mieli robotę, żyli sobie wesoło, a tu teraz Bóg się zmiłuj! Taką się do Ameryce bez roboty, do Europy nie ma o czym jechać! A teraz co mówią ci głupcy, co pouciekali przed wojskiem do Ameryki, ej wołaby on teraz służbę w wojsku, jak tu się tło i biąkać po Ameryce, ale już zapóźno, bo żal niepewniezasie na nic nie zda się, więc upominam was, kochani czytelnicy, czytajcie gazetki i pamięniajcie ludzi, ażeby się nie dali ludzi, bo u was w Polsce jest raj, tylko gdyby ludzie pilnowali pracy, a nie zagląдали do szynkowni, bo tu Amerykanie nie pija wódki, ani piwa całe życie, a pracują ciężko, za to żyją długol.

Zostanie z Bogiem! Życzliwy rodak Juliusz Drobnny, maszynista z Makowa.

Zamieściliśmy dosłownie i bez wszelkich zmian ten list w nadziei, że jego proste a dobitne słowa przemówią łatwiej do przekonania obafanego ludu. Doprawdy trudno nawet pojąć, że ludność szczególnie z Galicji, mimo licznych przykrych zawodów, mimo ostatnich sprawek agentów oświęcimskich, tak lekomyślnie porzuci rodzinną ziemię i spieszy na niepewne losy do Ameryki.

ZE ŚWIATA.

Szląsk pruski.

Jakiego prześladowania doznają nasi bracia na Szląsku pruskim, przekonane są można z tego, co piszą z Raciborskiej Kuźni, wioski należącej do księcia Raciborskiego (Nienca). Dwaj leśni, Polacy, z których jeden pracował w tem majątku

19 lat, a drugi 20 lat, przy wyborach do Sejmu niemieckiego (Reichstagu) oddali głosy na katolika i przeciwnika kandydata postanowionego przez ich chlebodawcę. Za to w dwa dni później zwolniono ich od służby i oddalono. Pokrzywzeni udali się do samego księcia, ale ich do niego nie puszczone; wtedy wnieśli zataleństwo do wyższej władzy. Ale czy co wskórają, niewiadomo. Tam wszystko, co polskie lub katolickie, to przesładują, lecz nasi rodacy trzymają się tam dzielnie, dopominają się swoich praw na każdym kroku, a chociaż chwilowo doznają niepowodzeń, to przecież jest nadzieja, iż ich usiłowania w sprawie utrzymania języka ojczystego, swej narodowości sprawią to, że srogi te przesładowania zelżeć muszą. Prusacy oddarli naszych rodaków na Szląsku ze wszystkich praw, gwałtem przerabiają ich na Niemców, ale wszystko to nie pomoże, dopóki rodzina polska istnieje. Rodzina to jest cała siła polskości, jak długo ten ostatni przybytek zdolają utrzymać nieskazitelny i nie dopuszczają nieprzyjaciela, dotąd miejmy nadzieję, iż wszelkie polskie nieprzyjacielskie nie im nie zrobią.

Bronić więc rodziny, dzielni Szlązacy, a zachować język ojczysty, był i winę ojeść!

B.

Włochy.

Przy otwarciu parlamentu (Izby posłów) włoskiego król Humbert miał mowę tronową, na którą niecierpliwie oczekiwano. Wyraził w niej ten monarcha stanowczo, że pragnie pokoju (a właśnie zarzucano Włochom, iż dążą do wojny). Oświadcza jednak, że choć cała Europa pragnie wojny uniknąć, państwo włoskie nie może zamieścić uzbrojenia koniecznych. Będą zatem przedłożone parlamentowi żądania kredytu na wzmocnienie siły wojennej właśnie „na zabezpieczenie pokoju”.

Niemcy.

W ostatnim numerze „Niedzieli” daliśmy artykuł o Afryce ślądowej, żeby czytelnicy mogli zrozumieć, o czym się toczą teraz rozprawy w parlamencie niemieckim.

Niemcy, jak to powi-dzieliśmy, pragnęli gdzie tylko się da zagarnąć kraje zamieszkałe przez dzikich. — Nie wypadło tego uczynić rządowi, więc się utworzyła spółka, która na wschodnim brzegu Afryki kupiła od tamtejszych sultanów (królów) ogromny kawał kraju i tam zaczęła zakładać kolonie. Ale Prusaki zawsze Prusaki. Z gburowatością im zwykłą, z niesprawiedliwością krzyżującą zaczęli się obchodzić z ludnością murzyńską tych krajów i doprowadzili do tego, że murzyni doprowadzeni do ostateczności rzucili się na Niemców, wygнали ich zezwład, budytni spalili, a podnieceni przez Arabów wzięli się do mordowania misjonarzy innych narodów. Odtąd wstąpiłoby takiemu potężnemu jak Niemcy mocarstwu dać się pobić przez garstkę murzynu. Rząd tedy niemiecki wniósł do parlamentu żądania 2.000.000 marek na urządzenie na nowo kolonii, i na utworzenie wojska osobnego, które kolonistów czyli osadników bronić będzie. Nadto Bismarck wysłał na miejsce kapitana Wissmanna, który zna Afrykę i który będzie rodzajem naczelnika tego afrykańskiego kraju.

O tej sprawie napiszemy jeszcze w przyszłym numerze.

Rumunia.

Któs ciągle podburza włościan i do buntów podżega. Rząd i Izba postanowiły nadać nieposiadającym jeszcze ziemi włościanom, grunta dość znaczne, które by ci spłacali przez długi szereg lat. Zdawało się, że to uspokoi ludność wiejską. Ale to się Moskwie nie podoba. Rozgniewana na Rumunię, że chce być niezależną i łączy się raczej z Austryą, Moskwa nie mogąc inaczej, buntuje lud, żeby króla Karola wypędzić, i wywołuje zamieszki, które osłabiają kraj, niszczą go i ubożają. Sądzimy, że rząd rumuński do wybuchu nie dopuści.

Moskwa

Żeby przekonać świat, że carowa zdrowa, car daje bale, na których oboje tańczą i udają, że się bawią wesoło. Ga-

zety rządowe ciągle piszą, iż rząd chce pokoju. Wierzymy temu, bo Moskwa skorzysta z tego pokoju, żeby się dobrze ubrodziła, wojska zebrała i być gotową uderzyć, gdy przyjdzie sposobna chwila.

W prowincyach nadbałtyckich, w których mieszkają Niemcy, mieli dotąd oni niemieckie szkoły, sądy, urzędy, słowem byli jak u siebie. Od lat kilku zabiera się do nich rząd carski, nakazał wszędzie wprowadzić język moskiewski.

Oto co piszą dzienniki pruskie:

Co tydzień nowy ukaz, a zgubny dla narodowości niemieckiej. Nieprzerwanym łańcuch brutalstwa i targanie przywilojów, które przez układy międzynarodowe zostały spisane a przez carów zaprzysiężone.

Moskale wiedzą, gdzie przyłożyły do pnia siekiere; przyłożyły ją do szkoły; tak wszystkie szkoły zmoskiewizyli oni.

Do sąsiedztwa i urzędów zaprowadzili język moskiewski, nawet miasta muszą do rządu po moskiewsku pisać.

Dzieci mieszanych małżeństw wychowywane są po szczytacku, albo je rząd zabiera i sam wychowuje.

Niemcom nie wolno kupować ziem w sąsiedzkich guberniach Kowieńskiej, Wileńskiej itd. Urzędników niemieckich kasują bez wszelkiej ceremonii. Gazety moskiewskie szcują na wszystko co niemieckie. Niemieckie stoli gazety nie śmia im odpowiadać. Tak tedy kościół i szkołę bez ustanku moskalkal...

A co Prusacy robią w ziemiach polskich, czy nie to samo?

A przecież królowie pruscy przysięgli, że będą szanować prawa Polaków, mowę, wiarę, słowem narodowość polską. Dali Moskałom przykład niesprawiedliwości i gwałtów, na nich pierwszych się to kropi. Jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie.

Nie ma co się skarżyć teraz.

Prześladowanie unitów.

Nieszczęśliwi są nasi bracia pod panowaniem pruskim, ale stokroć nieszczęśliwsi są pod panowaniem moskiewskim. I jeżeli ci są wypierani ze swych zagrod ojczystych z całą wytrwałością niemiecką, to ci zaś pod Moskałem z całą brutalnością szczytackiej dzicy. Podczas, gdy w Poznanskim wywłaszczają z ojcowizny i gębią, co tylko nie jest niemieckie i protestanckie, to przecież nie dzieją się takie gwałty przemocy, jak w odcasobnionej i zamkniętej Rosji, choćby już dlatego, że każdy gwałt dostaje się prędzej do wi domości wszystkich narodów Europy, a Prusacy bądź co bądź muszą się rachować z opinią publiczną. Znana jest naszym czytelnikom sprawa prześladowania unitów w Królestwie polskim. Dziś przychodzi nam zapisać święty gwałt, jakiego dopuściła się Rosya na osobie Orlika. Oczwitek ten silnej wiary, wolał pójść na wygnanie, opuścić ojcowiznę, niż porzucić wiarę ojców.

Mimo silnego strzeżenia przez posiepaków carskich zdołał uciec przed laty z Królestwa z wioski Czuchlaby, guberni siedleckiej i wziąć ślub w Krakowie, w kościele św. Piotra i powrócił nazad na ojcowiznę. Troje dzieci ochrzciz potajemnie w religii katolickiej, mimo, iż był ciągle strzeżony, czwartego ochrzciz mu się nie udało. Atoli dziećmi nieochrzczone zasłało. Strażnicy czujność podwoili, bojąc się, by Orlik nie wywiózł dziecka do katolickiego księdza. Zrozpaczeni rodzice sami już nie wiedzieli, co robić, gdy w tem przybyli strażnicy i surowo rozkazali zanieść dziecko celem pomazania do prawostawnego popa, grożąc karą w kwocie 150 rubli srebrem w razie oporu, a ogromnemi łaskami rządu i nagrodą pieniężną w razie posłuchu. Orlik jednakże wolał zapłacić karę, jak na wiesniaka ogromną, a tem samem dotkliwą, i tym sposobem uwolnił się na razie od prześladowań strażników. Ale niedługo to trwało. Rozehodzi się bowiem wieść, iż Orlik

ma być wywieziony na Sybir (kraj na północy w Azji położony, gdzie Rosya wywozi swoich skazańców). Żona zaś i dzieci mają być odesłane do rodziny. Lecz Orlik nie czekał tej chwili, by te wieści się sprawdziły, lecz dopatrzywszy dogodnego czasu, umknął wraz z rodziną do Galicyi i przebywa w Rudawie powiatu Chrzanowskiego, gdzie go lud tamtejszy otoczył życzliwością, a nawet datkami wspiera.

Oto jest wypadek niezem niedający się zaprzeczyć. Ci, co twierdzą, że gazety przesadzają, niechże się naczecnie przekonają, a z ust tego biedaka usłyszą nawet to, o czem gazety nie pisały jeszcze.

B.

Sprawy krajowe.

Sprawy sądów. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie p. Zborowski odesłał do Wiednia pismo przygotowane przez radę p. Szurka w sprawie powiększenia liczby sądów i sił służbowych w okręgu tamtejszego sądu wyższego. Prezydent czyni przedstawienie, iż pożądanym byłoby otwarcie dwóch sądów obwodowych w Nowym Targu i Tarnobrzegu, oraz dwóch sądów powiatowych w Jaworznie i Zakliczynie. Dalej pogięskzenie o dwie posady liczb radców sądu krajowego wyższego, o dziesięć posad radców sądu krajowego, o pięć posad sekretarzy, o 58 posad adjunktów sądowych, o 60 posad kancelistów i tyluż woźnych dla sądów powiatowych. Prowadzący księgi hipoteczne według przedstawienia otrzymali by 8 rang. Liczba muskultanów miałaby być zwiększona o 30 z warunkiem, aby nie było wcale bezplatnych, tylko z wyangrodzeniem po 600 i 800 złr. Liczba elewów kancelaryjnych dla urzędów ksiąg gruntowych miałaby być zwiększona o 10 posad. Przedstawienie prezydenta domaga się również zwiększenia wydatków kancelaryjnych.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Feliksa Mrozńskiego w Bulowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ruczynach; Olęę Tuzikiewiczównę rzeczywistą, a Helenę Tomicką stałą nauczycielką młodszą szkoły cztr-klasowej połączonej ze szkołą wydziałową dziesięciw w Tarnowie; Rzeczywistymi nauczycielami: Jakuba Łuczia w Mianowicach, Władysława Pietrzyckiego we Wróblowicach. Wilhelma Drodzowskiego w Ulanowie, zaś Klementyna Zabierzewską, stałą nauczycielką młodszą szkoły ludowej w Ulanowie.

O mandat po Grzecholskim do Rady państwa ma jak nam donoszą z Tarnopola, kandydować hr. Jerzy Borkowski, marszałek powiatu trembowelskiego. Wiadomo, że wybór ten odbędzie się dnia 7. lutego. Silnego współzawodnika ma p. Borkowski w ks. Sieczyńskim.

Nowiny z kraju.

W dniu 15 stycznia zmarła w Rudenku pod Łopatynem jedna z najszlachetniejszych niewiast w naszym narodzie „Felicya z Wasiewskich Boberska”. Córka byłego marszałka sejmu postulatowego ś. p. Tadeusza Wasiewskiego, odziedziczyła po ojcu gorącą miłość ojczyzny, i serce zdolne do poświęceń i ofiar. Przez całe swe życie służyła sprawie publicznej, a szczególnie poświęcała się wychowaniu młodych dziewcząt. Na kilka lat przed śmiercią zamieszkała we wsi Rudenku, powiecie brodzkim, i tu stała się opiekunką ludu wiejskiego. Czem zaś była śp. Felicya dla ludu, świadczył udział okolicznych włódcian w obrzędzie pogrzebowem. Opiekowała się serdecznie nie tylko szkolką swej wsi, ale także szkolkami okolicznych włości. Słowem, była to pani wielkiej cnoty, podniosłego serca, kochająca lud wiejski, który jej za miłość miłością płacił. Daj Boże, byśmy więcej takich niewiast posiadali.

Rzadki wiek. 110 rocznicę urodzin obchodziła 13 bm. pani Tycyanna Szadurska, właścicielka domu w Wierzbianach

koło Niemirowa. Staruszka ta trzyma się zdrowa, a od lat 33 jest wdową.

Pożar nawiedził w dniu 16 bm. miasteczko Radymno w powiecie Jarosławskim. Zgorzał dom p. Jackowskiego i p. Zacharzewicza (znakomity powieściopisarz polski). przyczem spaliła się temu ostatniemu znaczna część biblioteki (księgozbiór). Zauważyć należy, że pożar ten był z rzędu szósty, który w ostatnich czasach Radymno nawiedził, a że miasteczko nie poszło z dymem, to jest zasługą dzielnej straży ogniowej. Z tego się pokazuje jak potrzebne są i jak wielkie usługi oddają straż pożarowe.

O smutnym wypadku donoszą z Doliny. Leśniczy kamerdyler Leopold Divisehek, z Nowosielicy, pośląc dnia 7 bm. służbę ochronną w lesie, upadł ze strzelbą tak nieszczęśliwie, że wypalił a cały nabój wazeli w jego wnętrzości. Po oszdziennych cierpieniach ś. p. Divisehek dnia 8 b. m. zakończył życie.

Pożar na obszarze dworskim w Rzepniowie, pow. kamionieckim, zniszczył zabudowania stajenne, przyczem spaliło się 24 koni, krowa i 9 sztuk jałowika. Szkoda w przeważnej części ubezpieczona. Przyczyna pożaru dotąd nie została zbadana.

Groźny pożar zniszczył w tych dniach część budynków destylarni Szczepanowskiego w Peczenizynie, w pow. kolomyjskim. Wybuch nafy w jednym z zbiorników w którym się mieściło około 300 beczek tego zapalnego materiału, była tak straszliwa, że huk słyszano w okolicach Kołomyi. Straż pożarna kolomyjska telegraficznie zawiadzana z pomocą miejscowych robotników ograniczyła ogień, który nie przybrał szerszych rozmiarów. Straty znaczne.

Chór w Wołociańsku. Zaczyn proboszcz z Szywnawdu. ks. Aleksander Siemiński wstępują w godne ślady ks. Kuffa z Bierzanowa, zorganizował w swej parafii chór wołociański, czem przyczynił się niemało do umoralnienia i uzamienia powierzonego swej pieczy kapłańskiej ludu. W celu zapoznania swych uczniów ze śpiewem choralnym, sprowadził ich ks. Siemiński na niedzielny koncert Towarzystwa muzycznego do Tarnowa.

Opis Ziemi polskich.

Kaszuby.

(Ciąg dalszy).

Rybaicy pracują ciężko i pilnie. Prócz lososi, storni i węgorzy łowią także i mniejsze ryby a mianowicie szuplaki okonie, śledzie i brestingi (znane w handlu powszechnie pod nazwą sardynek) i t. p.

Wobec tak obfitego źródła, z którego mogą ciągnąć swe dochody, sądziłoby niejedną niezboszomony dobrze z tego rodzaju zajęciem, że rybaicy muszą to być ludzie nader bogaci i zasobni. Niestety, zarobek ich nie jest stały, a bardzo często morze ich zawodzi, wtedy zagląda do domów bieda, którą trzeba znieść tak długo, aż Pan Bóg znowu pocieszy. Któż kiedy widział na świecie rybaka bogatego?

Że nie zawsze szczęście sprzyja, o tem dobrze rybaicy wiedzą i na taką chwilę są zwyyczajnie przygotowani. Mają ten dobry u siebie zwyyczaj, że na ten ciężki czas odkładają pewne dochody z szczęśliwszych chwil a życie zawsze prowadzą nader umiarkowane i skromne.

Życie rybaków jest jednostajne, czy to w roku szczęśliwym czy mniej szczęśliwym, zawsze na ich stołach te same potrawy, a mianowicie różnego rodzaju i w różny sposób przyprawiane ryby, gdy do tego jeszcze mają chleba lub szary hreczanej, zupełnie są zadowoleni z takiego pożywienia.

Pomimo tak skromnego życia i ciężkiej pracy, są szczęśliwi, nie donajają niedostatku, ale też i nie wiedzą, co to są ziemskie rozkosze, i nie lubią ani porzucić swego rzemiosła

ani swej ziemi rodzinnej, i iść szukać czegoś lepszego w obcym kraju.

Wprawdzie zdarza się czasem, że młodzi dla lepszego zarobku idą w służbę na okręty lub też aż do Ameryki, ale niedługo tam pozostają; zarobiwszy sobie jaką małą sumkę zaraz wacają do swej rodzinnej ziemi i z całą pilnością oddają się rzemiosłu swych ojców.

Neraz i dobrze im się dzieje na zarobkach, przecież wola żyć między swoimi, bo im tutaj jakoś milej i swobodniej życie płynie. Na obczyźnie wszystko im obce, tutaj, gdzie tylko ich oko spoecnie, wszystko znajome, — a prztem ile miłych wspomnień z lat dziecińczych!

III.

„Módl się i pracuj“ mówi przysłowie; o tem dobrze wiedzą rybaicy, gdyż pracują i nie zapominają weale o przy należnej czci Panu Bogu, ale co niedziela i uroczyste święto spieszą do Jastarni, gdzie się znajduje kościół rybacki.

Jastarna jest to wioska niewielka, położona na wysokości górcie piaskowej, skąd się rozpościera widok na cały kraj rybacki i na całe morze rybackie. Tutaj się skupia cały ruch rybaków — kaszubów. Tutaj prócz kościoła rybackiego, znajduje się jeszcze szkoła rybacka, poczta rybacka i stacya rybacka do ratowania ludzi tonących w morzu z powodu różnych wypadków.

Kościół rybacki jest skromny, niewielki, zbudowany z drzewa, na zewnątrz na czarno smolony, z czerwonym dachem a nad nim wznosi się lekka wieżyczka. O ile niepoobnie wygląda zewnątrz, o tyle więcej musi się każdemu podobać, kto do środka wchodzi. Cely jest pomalowane pięknie na kolor modry, gdyż tską barwę szczerzoglonej łubią rybaicy, bo ona im ciągle przypomina morze. Dalej zobaczysz dwa ołtarze: ołtarz wielki i mały czyli boczny, oba pięknie przybrane, dwa szeregi ławek wzdłuż kościoła a przy każdej ławce chorągiew z czystego jedwabiu. Nie brak i chóru, gdzie zwyczajnie zbiera się młodzież i wraz z organistą śpiewa różne pobożne pieśni na chwałę Boga.

Bo też i morze, na więcej zdolne człowieka nauki po bożności i niedarmo ludzie sobie powiadają, że na wozie największy grzesznik to musi się skruszyć i nawrócić do Pana Boga. Na ziemi ciekaw czuje się nieco pewniejszy, ale na morze, w każdej chwili grozi niebezpieczeństwo i można życie stracić. Ież to razy w swem życiu tego doświadczył niejedyn rybak. Kościół zbudowany został dopiero w roku 1835 a o 8 metrów przedłużony w r. 1879 kosztem rybaków. Przy kościele znajduje się skromny domek, gdzie mieszka ksiądz rybacki, także utrzymywany kosztem rybaków, aby tylko mogli żyć po bożemu i było komu ich pouczad o Panu Bogu. Trzeba wiedzieć, że rybaicy są dobrymi katolikami, i ściśle się trzymają wiary rzymskiego kościoła. A nie tak to łatwo, gdyż zewsząd otoczeni są Niemcami-loteranami.

Już wyżej wspomnieliśmy, że w Jastarni również znajduje się szkoła utrzymywana wspólnie przez rybaków. Nie łatwo im to przychodzi posyłać swe dzieci do niej, zwłaszcza z innych wsi, mimo to jakos umiej prz-łumywać tę trudność, byle ich dzieci czegoś się nauczyły. O naukę bardzo dbają, nauczyciela szanują, i o tem dobrze pamiętają, że to niełatwo dzieci uczyć, z tego powodu za tę pracę starają się o ile możności być mu wdzięczny. Wszyscy na Rybakach umiej czytać i pisać, a każdy z nich w kościele modli się na książce.

(Dokończenie nastąpi).

Rozmaitości.

Handel Polakami w Ameryce. Strazna dochodzi wiadomości z H.-Ilyce, Mass. w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Ot- jakis agent nowojorski sprzedał nowoprzybyłego naszego rd. obywatela farmera nazwiskiem Parsons w Stanie Massachusetts. Angielskie pismo, które podaje tę wiadomość,

umieściło jakieś przekrecone nazwisko, Wincenty Zabrzeźniak nie może się domyślić, że to Litwin, Farmer ów traktował tego biedaka zupełnie jak niewolnika, wozół go z sobą w chłodnym obnym czasie odzianego bez szaranta i bez obawia: a wy by nie mieli, kajdanami przytomowywał go do wozu. Pewnego dnia wyjechał z nim do miasteczka, przytakł go jak zwykłego do wozu, poszedł za swoim interesem i ten biedak przyszedł w ten sposób 6 godzin wśród zimy. Ludzie zobaczyli to, dano znać policy, wtedy aresztowano farmera, który otrzymał zasłużoną karę za swe nieludzkie postępowanie.

Pewnym jest, że nasi rodacy, przybyszający do Stanów Zjednoczonych, są skazani na wyzyskiwanie: tyle lotr bierze takiego biedaka nieznającego ni języka, ni prawa, traktując go niżej zwierzęcia, a wieść o tem się rozchodzi dopiero wtedy, gdy zbrodnica już popelniona została!

Powszechnie wiadomo, jakie ma znaczenie u nas ziemiak. Gdy złozie nie dopisze, to ziemiak ratuje rolnika w potrzebie. Lecz od jakiegoś czasu ziemiakowi są coraz słabsze, nielazsze, chorzeje, a nawet obawiają się, czy zupełnie nie znikną ponieważ się je rozplenia nie przez nasienie ale przez sadzenie. Otóż by tego zapobiedz, radzi ka. Zaba rozpleniać ziemiaki nie przez sadzenie, ale przez nasienie i twardzi, iż tym sposobem ziemiaki przyjdą do dawniejszej siły. Moczy który z naszych czytelników zrobił próbę i podał wyniki tej próby do naszej wiadomości, a przyśleliśmy się przez to krajowi niemu.

W jaki sposób dzieci cygańskie chodzą do szkoły? W tych dzielach do Fürstcnwald (miasto w Brandenbuzji, Brandenbuzja jest to prowincja królestwa pruskiego), przyjechał towarzysz cygarów i posłało swoje dzieci na trzy godziny do miejscowej szkoły elementarnej. Według świadectwa urzędowego dzieci owe od 18 maja r. w. uczęszczały ni mniej ni więcej, tylko do 120 szkół. Jeżeli weźmiemy pod uwagę długie wakacje letnie i jesienne, wypadnie na każdy dzień nowa szkoła. Dzieci nie przesyłają nigdy dłużej niż dwie lub trzy godziny w jednej szkole, gdyż towarzysz zawsze po tym przeciągu czasu ruszało w dalszą podróż.

Emigracja do Ameryki. Według wiadomości, otrzymanych przez ministerstwo spraw zewnętrznych od konsulatu w Amsterdamie, odwołują tamtejsze władze miejscowe do konsulatu całej gromady wychodźców ziom odwołania ich do Ameryki, które są poddany, a powródzi z Nowego Jorka holenderski okrętami, nie analizując w Ameryce żadnego zarobku. W Amsterdamie są oni bez żadnych środków, a nędza i głód doprowadza nielazczeliwych do rozpacz, nawet do szaleństwa. Snują się oni jak widma, wycieńczeni nędzą. Przeważnie są to izraelci. Władze nasze znają ten stan rzeczy i rozwijają działalność w tym kierunku, by nie wyjeżdżali emigranci, nie mający dostatecznych zapasów, i by wracający nędzarze nie byli ciężarem dla społeczeństwa.

Oszustwo. Dochodzi nas wiadomość o nowej zasadce na łatwiewności Indzka. Niejaki K. w. Dobner, pochodzący podobno z Amsterdamu, wydał odezwę, wzywając ochotników do wyprawy do Afryki, która to wyprawa, jak twierdzi autor odezwę, ma zostać pod opieką cesarza Franciszka Józefa, ochotnicy zaś mają znaleźć w Londynie znaczne fundusze na cel wyprawy złozona. Odezwę *Gazeta Lwowska* zapewnia ni podstawie wiarygodnych wiadomości, iż twierdzenie owego p. Dobnera, jakoby ta wyprawa zastawała pod opieką cesarza, jest zupełnie bezpodstawne, dochodzenie zaś w drodze urzędowej przedsięwzięte, sprawdziły, iż w Londynie nie widział ni zgłola o funduszach, na cele tej wyprawy złozonych.

Korrespondencja Administracyj.

Zarsąd gminy w Kobielskiej: Ceny zboża podajemy w każdym numerze. Wyciągniętych numerów na loteryi podawać nie będziemy; loterya jest zgubna, zamknij ją popierać za wasze będziemy od niej odmawiać. Wielu ludzi zginęło przez loteryę.

Godne polecenia

Wydawnictwa „Macierzy Polskiej“

Skład główny w Administracji „Macierzy polskiej“ gmach sąjnowy w Administracji Towarzystwa Pedagogicznego w Lwowie, ul. Pańska 9.
Nr. 1, 2, 3, 4, 5 i 7 wyzerpane.

6. Pszczelniczo, przez K. Krasiekiego, z 43 rysunkami (drukuje wydanie, powiększone)	Cena 24 ct
7. Dobry syn, bajka z przed lat tysiąca, przez Władysława Weyla (czwarte wydanie)	10
9. Jak z sobą żyć 51 matkowników, opowiadanie ksiądz S. Mianicki (wydanie drugie)	10
10. Kobjacjio przyrędo, przez K. br. W. zickiego	10
11. Domowy por. dnik lekarski, przez Dra J. Sawickiego	10
12. Weterynaryja popularna, przez J. L. Kubickiego, w szty-	10
13. O pracy i własności, przez Alberta Wylrzyńskiego	10
14. Zamożny gospodarz, przez Antoniego Maślana	10
15. Głodowe lata, a świadek grz z Karola Bononiego	10
16. Pielnigrz w Dobromilu, zawierający całą historję	16
17. Z czasu powstania. Opowiadania. Napisał Romund Starkel	4
18. U nas taki wywóz!	14
19. Antek Socha, nielwyżnik Napisał Józef Grajewski	14
20. Królowa Korony Polskiej, żywot Matki Boskiej, przez	8
21. Żywot św. Wojciecha, przez Dorosława Janowickiego,	8
22. Bartłomiej Osnowa wyjechał tak sobie radził królca w Amsterdanie, opowiadanie dla ludu wrojskiego Juliusza Sztybel	14
23. O budowie zgrzęd włościanki, napisał Józef Moraczewski, u k. r. r. r. budownicwa, z 13 rysunkami	20
24. Zużytkowanie nieużytków, napisał Edmund Jankowski,	10
25. Życie Sierotki Kasl, przez M. Zagorzowską	10
26. Bractwo słubne	10
27. Cherezt Libby, przez L. Tatomir	10
28. Święta Kinga, przez E. Zorjana	10
29. Spisadzi, napisał Felician Piatowski	10
30. Gocajby wszyscy byli tacy, napisał Stanisław Milkowski	10
31. Życie św. Brunona, opisał Dorosława Janowski	10
32. O królu polskim Kazimierzu Wielkim, królem kmitków	8
33. Jak Kuba Sośniak wywrzędł ni zziachćka i co się potem stozę! Historia prawdziwa, a opowiadana przez Miłobła historkowego	10
34. Pogadanka o powszednim chłobio, z rytmu, napisał Alfred Szczerbowski	12
35. Żłki i pastwiska, przez autora książeczki „U nas taki wywóz“	10
36. O sławnym pisarzu J. I. Kraszewskim, zażytyciu „Macierzy Polskiej“, (z portretu) opowiadał Dorosława Janowski	24
37. Jadwiga Królowa Polska, przez W. Casmaka	10
38. Święty Jan Kanty, przez E. Zorjana	10
39. O zakładaniu sądów napisał Franciszek Koszdros	10
40. Pan Tadeusz, przez Adama Mickiewicza, z portretem i sylwetkami poety, cena za egzemplarz broszurowany 10 ct.	24
41. O hełmanie Żółkiewskim, opowiadanie historyczne napisał Fr. Parca	10
42. O obowiazkach gmin względem dróg publicznych przez bardzo ważna dla informacyj gmin, puleszona przez Wydział krajowy, napisana przez F. Piatowskiego	10

Wszystkie dziełka „Macierzy Polskiej“ nabyć można także za pośrednictwem „Niedzieli“, ul. Szczerbowa z gmachu sąjnowego w Lwowie.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraaków		Jarosław		Lwów		Tarnopol	
	st.	gr.	st.	gr.	st.	gr.	st.	gr.
Pszonica	61.00	7.50	60.00	7.40	60.00	7.30	62.25	7.30
Zyto	5.00	8.00	5.00	8.00	5.00	8.00	5.10	8.30
Jęczmień	3.50	7.00	3.50	6.50	3.50	7.00	3.50	7.50
Ostat	4.80	6.00	4.80	6.00	4.80	6.00	4.75	5.50
Groch	6.00	9.50	5.50	9.50	6.50	10.00	6.00	10.00
Wyka	4.80	6.00	4.50	6.00	5.25	6.75	5.00	6.50
Koniczyna czerwona	46.00	63.00	45.00	60.00	45.00	60.00	45.00	60.00
„ biała	45.00	48.00	40.00	48.00	45.00	58.00	45.00	66.00

Za rubla rosyjskiego srebrnego płać 1 złr. 46 ct.
„ „ papierowego „ 1 „ 28 „
„ „ markę niemiecką „ 58 „ „

Dla prenumeratorów „Niedzieli“

cena kalendarza „Macierzy polskiej“ zawierającego zajmującą część powieściową, obfity dział gospodarski i under starannie ułożone informacje, zniżona została na 25 centów. Ponieważ tego kalendarza już tylko kilkadziesiąt egzemplarzy zostało, prośba kto chce korzystać jeszcze z ceny zniżonej, niech zgłosi się jak najrychlej do Redakcyi „Niedzieli“ a kalendarz pocztą otrzyma.